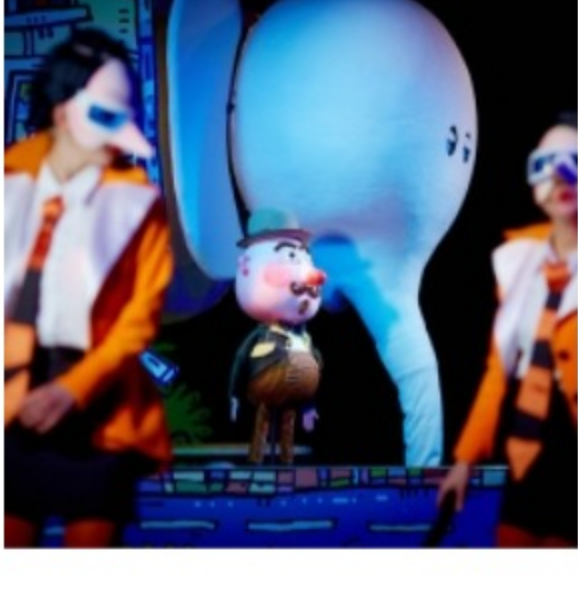


Terapia Pinia



MAGDALENA JANKOWSKA

Lubie to! 10



***Prosze słońca* Ludwika Jerzego Kerna, obok *Ferdynanda Wspaniałego*, należy do najpopularniejszych utworów dla dzieci, jakie wyszły spod pióra krakowskiego autora. Na podstawie książki napisanej w 1964 roku, Witold Giersza nakręcił w Studio Miniatur Filmowych w Warszawie serial animowany (1968). Później powstał tam jego pełnometrażowy film animowany, który miał premierę w 1979 roku. Aż dziw, że na sceniczną wersję historii Pinia i jego słońca musieliśmy czekać do połowy sezonu 2014/2015.**

Po niedawnych *Muminkach* jest to kolejna z niedydysiejszych dobranoczek, która weszła do repertuaru Teatru Lalki i Aktora im. H. Ch. Andersena. Bajkę *Prosze słońca* wystawił w Lublinie Arkadiusz Klucznik. Już w trakcie studiów reżyserskich na Wydziale Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku dokonał on adaptacji *Prosze słońca* i zapoznał z nią Kerna, z reguły natchniony z przenoszenia swoich utworów na scenę. Jednak tym razem autor był na tyle zadowolony z opracowania tekstu, że obiecał nawet dopisać piosenki. Niestety, na obietnicy się skończyło, bo do sfinalizowania projektu doszło już po jego śmierci.

Prosze słońca to niezbyt skomplikowana fabularnie historia, a Arkadiusz Klucznik jeszcze ją uprościł. Opowiada o sześciolatkiem chłopcu, niższym od rówieśników i szukanym z tego powodu. Przez ataki klasowego gnębiciela Pinio czuje się wyobcowany. Wydaje mu się, że nie pasuje do szkolnego środowiska. Tymczasem rodzice, chociaż bardzo troszczą się o syna, chodzą z nim po lekarzach i wmuszają w niego witaminy, nie są w stanie zauważyć, jak bardzo brakuje mu przyjaciela. Dziecko marzy chociażby o psie albo kocie. W końcu mały samotnik przynosi sobie ze strychu porcelanowego słońca, któremu daje na imię Dominik i cieszy się jego obecnością jako namiastką żywej istoty. Z Dominikiem chłopiec czuje się rażniej i nawet stać go teraz na bunt w sprawie regularnego przyjmowania tabletek. Wszystkie wrzucą słońcowi do trąby. Po jakimś czasie porcelanowy słońc zaczyna rosnąć. Nie dość jednak, że staje się coraz potężniejszy, to jeszcze z czasem będzie potrafił ruszać uszami, chodzić i mówić. Kiedy jest już tak ogromny, że wypełnia całą kuchnię, trzeba go wyprowadzić do parku. Tam jednak złodzieje próbują ukrąść jego kły i gdyby nie pomoc mrówek, zostałyby szpetnie okaleczone. Wreszcie Dominik znajduje bezpieczny azyl w ZOO, gdzie z kolei zjawia się bardzo bogata kobieta, która za wszelką cenę pragnie nabyć słońca do swojej kolekcji zwierząt egzotycznych. Kiedy targ z dyrektorem placówki dobiegł końca i Dominik już stoi w firmowym kontenerze Lady Grejtest, zwierzak nagle wraca do pierwotnych rozmiarów. Tylko dzięki temu udaje mu się zostać z Piniem na zawsze. Obydwaj czują się szczęśliwi.

Mimo skromnej ilości wydarzeń i niezbyt dużej liczby postaci jest to dostateczny materiał do wyrażenia kilku ważnych spostrzeżeń na temat kukulatka i jego funkcjonowania w świecie. Pokazania dziecka w przełomowym momencie, w którym to rodzina przestaje być jedynym środowiskiem dziecka, bo dziecko inicjuje szersze kontakty społeczne. To wówczas odbiera pierwsze sygnały z zewnątrz, kim właściwie jest. Spotkanie się z akceptacją daje mu wiarę w siebie, odrzucenie – skutkuje kompleksami, lękiem przed obcymi, zamknięciem się w sobie, ucieczką w wyimaginowane światy.

Pinia poznajemy właśnie w takim momencie. Kochający rodzice, chociaż stanowią ciągle ważny punkt odniesienia, już nie wystarczają. To poza domem musi poznać swoją wartość. Relacje koleżeńskie, których popróbował, okazały się bolesne, stara się więc pocieszyć więzią z antropomorfizowaną zabawką. Dzięki temu nauczy się nie oceniać nikogo, także siebie, według stereotypowych kryteriów i pozornych przewag. Przecież to stokroć mniejsza od słońca mrówka ratuje kolosa, atakując złodziei. Ta obserwacja staje się dla chłopca źródłem pewności siebie, widzi bowiem, że odmienny wcale nie znaczy gorszy, a różnorodność może się okazać korzystna.

Bajka Ludwika Jerzego Kerna skrzy się dowcipem, którego reżyser nie poniechał. Zabawnie ukazał wizerunek rodziny – tak wrażliwą dzisiaj kwestię. Przede wszystkim uwspółcześnił ją, zaktualizował realia bytowe, zostawiając jednak małe ślady tradycyjnego podziału ról: Tata (Bartosz Siwek) ciągle siedzi przed ekranem, ale już nie telewizora, a laptopa, którego marka aluzyjnie została skryta pod figurą białej nadgryzionej gruszki. To w komputerze szuka informacji dotyczących najlepszej kuracji dla syna. Natomiast Mama (Roma Drozdówna) nie krząta się przy garnkach, ale w stroju sportowym oddaje ćwiczeniom gimnastycznym. Jej obsesyjne dążenie, żeby być „fit”, zapewne nieźle rozbawiło dorosłych odbiorców.

Ale ponieważ spektakl jest przeznaczony głównie dla widzów od czterech lat, twórcy stworzyli widowisko o żywym tempie, rozśpiewane i wielobarwne. Już od pierwszej chwili energetyzuje rytmiczna muzyka (Piotr Nazaruk). Akordeonowy walczyk towarzyszy paradyzie kukielek wyobrażających Pinia i jego rodzinę. A już po chwili niektóre z postaci pojawiają się na scenie w naturalnej wielkości. Funkcjonowanie bohaterów w różnych skalach, chwyt znany w tym teatrze także z *Muminków*, a w tym spektaklu powtarzany kilkakrotnie, daje znakomity efekt, bo stawia dzieci w sytuacji dystansu do maleńkich postaci, a potem, kiedy bohaterowie mają rozmiar dorosłego człowieka, przyzwyczajają do bezpośredniego kontaktu z nowo poznanymi osobami. Gdy postaci przestają być lalkami i wchodzą na scenę, za ich plecami widnieje ogromna książka, otwarta na barwnych malunkach w stylu ilustracji do bajek Kerna. Przewrócenie kartki zmienia miejsce akcji. Raz jesteśmy w pokoju chłopca, to znów w salonie rodziców. W ten sposób konszachty Pinia (Kacper Kubiec) z porcelanową zabawką dłużej wydają się tajemnicą, do której rodzice nie mają dostępu. Tak samo narady rodziców czynią widza „wspólnikiem” drugiej strony.

Aktorzy grający w żywym planie są nieco odrealnieni poprzez użycie tak zwanej „maski groteskowej”. Mama i tata mają wielkie nosy i jakby specjalnie do nich dobrane kaptcie przesadnych rozmiarów. Wszystkie inne postaci też otrzymały nadnaturalnej wielkości głowy, biusty i monstrialne fryzury. Tylko Pinio wygląda zupełnie zwyczajnie: w ten sposób zostaje podkreślona jego dziecięca niewinność, otwartość, brak utartych sposobów radzenia sobie z rzeczywistością.

W dziele zabawnego wyolbrzymienia cech poza maskami swój znakomity udział mają tu kostiumy: Lady Grejtest jest kwintesencją nowobogackiego smaku, a jej asystentki prezentują swoiste rozumienie *dress code*. Świetny okazał się pomysł, by poszczególne grupy postaci łączyć kolorem: bizneswoman ze swoją świtą – oranżem, złodziei – fioletem. W pomysłu na ruch sceniczny nie zabrakło też świadomości, że dla dzieci bezpośredni kontakt z postaciami jest bardzo ekscytujący, stąd kilkakrotne działania w przejściach dla publiczności. Wszystko to uzupełniał miły dla ucha śpiew.

Mam pewność, że Klucznik wybrał akurat tę pozycję z dorobku Kerna, bo dotyka niezwykle istotnego problemu, jakim jest inność wzbudzająca agresję. Bajka o Piniu pokazuje dzieciom ogromną rolę przyjaźni i solidarnego działania. Unaocznia możliwość zawiązania się głębokich więzi między zupełnie niepodobnymi do siebie istotami, a przede wszystkim stara się przekonać dzieci o możliwości przezwyciężenia nawet najpoważniejszych ograniczeń, jeżeli się tylko zechce cierpliwie poszukać rozwiązania problemu. Kern proponuje taki obraz świata, w którym pozorne wady z czasem okazują się zaletami. Ponadto w *Prosze słońca* autor dotkretnie apeluje do dorosłych, aby w większym stopniu zwracali uwagę na psychiczne potrzeby małego człowieka zamiast dbać wyłącznie o jego rozwój fizyczny. W ogóle prymat wartości duchowych jest tu kilkakrotnie akcentowany. Wszystko to jednak Kern wpisał w swój utwór nadzwyczaj subtelnie, więc kolejne „poziomy edukacyjne” dostępne są w zależności od wieku odbiorcy.

Rola Pinia, w wykonaniu aktora wręcz stworzonego do jak najdłuższego grania ról chłopców w żywym planie, została domknięta prostą, acz znaczącą kodą. Skoro w pierwszych scenach spektaklu na buzi bohatera malował się bezbrzeżny smutek, to na końcu opowieści Pinio jest już chłopcem o promieniejącej radością twarzy. I choćby dla tego błysku warto pójść na to przedstawienie.

13-04-2015

Teatr im. H. Ch. Andersena w Lublinie

Ludwik Jerzy Kern

Prosze słońca

adaptacja i reżyseria: Arkadiusz Klucznik

teksty piosenek: Dariusz Czajkowski

scenografia: Dariusz Panas

muzyka: Piotr Nazaruk

choreografia: Urszula Pietrzak

przygotowanie wokalne: Marcelina Paniuta-Jankowska

obsada: Mateusz Kaliński, Kacper Kubiec, Roma Drozdówna, Bartosz Siwek, Maria Wąsiel, Gabriela Jaskuła/ Urszula Pietrzak, Bożena Dragun, Konrad Biel, Jacek Dragun, Mirella Rogoza-Biel, Ilona Zgiet

premiera: 14.03.2015

TAGI: Piotr Nazaruk, Dariusz Panas, Urszula Pietrzak, Ludwik Jerzy Kern, Arkadiusz Klucznik, Dariusz Czajkowski, Lublin, Teatr im. Hansa Christiana Andersena,

[Udostępnij](#) [Lubie to! 10](#)

SKOMENTUJ

Autor

[lub zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

 Teatr im. Hansa Christiana Andersena

PRZECZYTAJ TEŻ

 Dominik Gac
Intoksykacja, zapraszam

 Dominik Gac
Brak apetytu i w ogóle

 Dominik Gac
Widowisko

 Dominik Gac
Dama papierosowa

 Dominik Gac
Och!

KALENDARIUM

31
VIII
2022
RegioActive Goleniowskie
Spotkania Teatralne BRAMAT 2022

03
IX
2022
Cykl "Bóg i proch" - część czwarta

08
IX
2022
15. Festiwal Sztuk Alternatywnych Nocne Teatralia Strachy

BĄDZ NA BIEŻĄCO

